Nr. 9. Lwów, —— 1894 r. **Wydawnictwa Rok XVII.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne Pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek** wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe co miesiąc **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Statua Matki Boskiej na Michasiowej W KRYNICY.



Krynica.

Widok ogólny Krynicy od strony kościoła łacińskiego.



Zygmunt Sokołowski.

Rysowane z fotografji lwowskiej Trzemeskiego. — Patrz artykuł: „Krynica“.



Dworzec zdrojowy w Krynicy.

Od Redakcji.

Poprzedni Nr. 8. „Gońca i Iskry" zajęty jest cały illustracjami z powszechnej wystawy we Lwowie. Rozesła się razem z tym numerem, aby w osobnej ekspedycji nie uległ zniszczeniu. W dalszym ciągu umieszczane będą illustracje z wystawy w oddzielnych dodatkowych numerach i w zwykłych.

Od ręki.

†

= Kronika żałobna.

Zmarł w Dzikowie w 60. roku życia były marszałek Sejmu ś. p. Jan hr. Tarnowski. Należał do ludzi nie goniących za zaszczytami i oddany był całą duszą gospodarstwu rolnemu. Marszałkowstwo sejmowe przyjął z niechęcią, party z wyższych sfer. Zaledwie też godność tę piastował lat cztery. Oprócz sumiennego wykonywania swoich obowiązków i taktu, nie odznaczył się niczem podczas marszałkowania, do czego, zresztą, nie rościł żadnych pretensyj. Był to człowiek zacny, dobry polak, który, jednak, nie chciał się pozbyć pewnej jednostronności politycznej, jaka zacieśniała mu horyzont na raźne sprawy i kwestje oraz pożyteczną pracę czynników, których nie oeczuwał. Talentów męża publicznego nie miał śp. Jan Tarnowski żadnych — ale, co działał, działał z dobrą wiarą. Do ciężkiej choroby, która zmarłego w ostatnich tygodniach nawiedziła, przyczyniły się, podobno, wielkie zmartwienia w najbliższej rodzinie. Na kilka godzin przed śmiercią, Ojciec Święty, przysłał telegraficznie, dogorywającemu, błogosławieństwo.

= Obiecanka cacanka...

Czytamy w amerykańskim *Echu*, piśmie wychodzącem w Buffalo:

„Lwowski *Przegląd emigracyjny* otrzympł od hrabiego Mieczysława Reya, który pono ma sprawy polonji amerykańskie na sercu, formalne wyjaśnienie, że nikt na jego ręce nie złożył żadnego funduszu: 700 tysięcy rubli na cele oświaty polskiej w Ameryce, ale, że pieniądze te są przyobiecane na ten cel, skoro się spełnią pewne warunki. Z nich najgłówniejszy — ustanowienie biskupa dla polaków w Ameryce..." Żarty czy kpiny? dodaje *Echo*...

W ogóle, pisma polskie wychodzące w Ameryce, a przeglądamy je wszystkie i polska opinja tamtejsza, czuje się po prostu, obrażoną tą akcją „patrjotyczną" w Ameryce, która zaczyna zakrawać na operetkę p. t. „Filip z Konopi". Nie ma się czemu dziwić, że poczciwa polonja w Ameryce dała się łapać gruszkami na wierzbie, kiedy my tu we Lwowie zostaliśmy oblagowani... „Co napiszesz piórem, tego nie wyrąbiesz toporem" — powtarza jeden pewien pan we Lwowie zacierając ręce... No tak! Toporem nie wyrąbiesz — ale piórem wyrąbie się to, co napisało pióro... I już się zaczyna wyrąbywać...

KRYNICA.

(Do ryciny.)

W roku zeszłym umieściliśmy widok Szczawnicy i jej opis — w dalszym ciągu zamieszczamy obecnie artykuł o Krynicy, i widoki tego zdrojowiska.

Pierwszą wzmiankę o Krynicy, jako o zdroju leczniczym, spotykamy w dziele ks. Gabrjela Rączyńskiego T. J., wydanem w Gdańsku w roku 1745 p. t, „Auctuarium historiae naturalis curiosae Regni Poloniae". Dopiero więc w połowie XVIII. wieku wiadomość o tutejszym zdroju dostała się do książek, choć już o wiele dawniej musiało ono słynąć ze skutecznej swej mocy, skoro go autor zaleca, jako godny uwagi środek leczniczy.

Ale już wtedy ta część kraju, w której obrębie leży Krynica, przestała od lat dwudziestu używać dumnego tytułu „Regnum Poloniae"... Przeszła pod obce berło, zmieniła nad sobą rząd, zmieniła nawet dawną swą historyczną nazwę, słowem, ze starożytnej Polski, stała się — Galicją.

W tym, właśnie, czasie, a mianowicie w roku 1793, komisarzem obwodu sandeckiego był niejaki Styx de Saubergen człowiek światły i wykształcony, który poznawszy się na wartości zdroju krynickiego pod względem leczniczym, widząc go nadto w zupełnem zaniedbaaniu i opuszczeniu, postanowił takowy nabyć i obrócić na użytek publiczny.

Właścicielami gruntu na którym ten zdrój wytryskał, byli włościanie — a choć obszar ich dziedzictwa był niewielki, bo zawierał tylko 3 morgi i 120 sążni gruntu, siedziało na kawałku ziemi aż czternastu gospodarzy, z którymi p. Styks szczęśliwie dobił targu, nabywszy grunt wraz ze zdrojem zu cenę 240 złotycg polskich.

Potem na mocy kontraktu z d. 17. czerwca 1800 r. stał się c. k. rząd właścicielem Krynicy, odkupiwszy od Styksa jego posiadłość za cenę 150 złr. monetą konwencyjną.

Zarząd dóbr państwowych, kierując się, wszakże, dziwnem jakiemś zaślepieniem, — posiadłszy' to źródło, które mogło stać się dla niego iście „cudownym zdrojem" przynoszącym mu znaczne dochody, — nie tylko że lekceważył sobie leczniczą wartość zdrojowiska, a nie umiał z niego wyciągnąć korzyści, ale nic zgoła dla podniesienia owego nabytku nie chciał uczynić, owszem w zupełnem Krynicę zostawił zaniedbaniu i wydzierżawiał przez dłuższy czas różnym osobom.

Dzierżawcy raz ją biorąc, to znów rzucają, zmieniają się nieustannie i nic dla jej podniesienia nie czyniąc.

Dopiero profesor uniwersytetu jagiellońskiego Dr. Schultes, który wysłany tu z ramienia rządu na komisję, celem zdania sprawy o stanie zakładu, zaproponował zbawienne zmiany zmierzające ku polepszeniu bytu tego zdrojowiska, przez co położył trwały fundament pod dalszy rozwój Krynicy.

Wskrzesicieiem, jednak, prawdziwym Krynicy, był dr. Józef Dietl, jeden z najznakomitszych lekarzy polskich.

Kiedy wisiał nad Krynicą wyrok nieodwołalnej zagłady, kiedy postanowieniem z góry wydanem zamierzono budynki zdrojowo-kąpielowe rozebrać i zdemolować, materjał z nich sprzedać i w ten sposób zatrzeć zupełnie ślady istnienia tu kiedykolwiek zakładu zdrojowego — dr. Dietl, stanął w obronie Krynicy i wyjednał dla niej ocalenie.

W skutek energicznych jego starań i zabiegów, ówczesny gubernator Galicji hr. Clam-Martinic, wydelegował do rozpatrzenia się w sprawach Krynicy komisję złożoną z mężów ożywionych, jak najlepszemi intencjami dla kraju, a na czele tej komisji postawił dra Dietla.

Było to w 1856 roku. Sam Dietl nie spuszczał już tej sprawy z oka, czuwając pilnie, aby to, co zostało w zasadzie przyjęte, z dziedziny projektów, przeszło w wykonanie.

Za inicjatywą Dietla, przywrócono posadę stałego lekarza zakładowego. Na posadę tę dostał się w roku 1857 dr. Michał Zieleniewski, który przez lat trzydzieści, z godną uznnnia sumiennością i poświęceniem wszystkich chwil pracowitego żywota, oddawał się tomu zakładowi, zasłużywszy sobie na jak nawdzięczniejsze wspomnienie.

Odtąd datuje się też nieustanny wzrost Krynicy. To co dziś widzimy, jest dziełem ostatnich lat trzydziestu.

W ciągu tych lat trzydziestu lwia część zasług rozwoju i podniesienia się Krynicy spada na pana radcę Zygmunta Sokołowskiego, który przez długi szereg lat jest głównym kierownikiem całego zakładu, z ramienia do niedawna dyrekcji domen i lasów, a obecnie namiestnictwa.

Obok ogólnych widoków Krynicy — podajemy wizerunek pana Sokołowskiego którego życie i praca tak ściśle związan są z Krynicą, że kierownik jej zajmie nie poślednią kartę w historji jednego z najpiękniejszych zdrojowisk europejskich.

Pan radca Sokołowski, jest urzędnik państwowym, a za nieskazitelną i gorliwą służbę, odznaczono go niejednokrotnie honorowymi orderami i dekoracjami zasł... ale opinja publiczna odznaczyła go r... wnie piękniejszą i trwalszą dekoracją, bo niepodzielnym szacunkiem i uznaniem, nietylko dla jego zacnej pracy, lecz dla cnót obywatelskich — dla szlachetnego charakteru, którego najwydatniejszym rysem, jest szczery i bezwarunkowy patrjotyzm połączony z najskrupulatniejszym wykonywaniem swoich oobwiązków, taktem, czynnością i jak może najlepiej i najwięcej. Tych cnót nie osłabiły ciężkie przejścia rodzinne, które przeboleć musiał i przebolał, ale nie ugiął się i nie złamał pod ciężką ręką dopustów bożych... Wiek sędziwy i sterane zdrowie na służbie publicznej, nie osłabiły, ani energji, ani zapału do pracy, ani gotowości niesienia swojego rozumu i doświadczenia na ołtarz dobra powszechnego — pozostanie on chlubą stanu urzędniczego, wzorem prawego obywatela, któremu służba państwowa nigdy nie przeszkadzała być wiernym i oddanym synem Polski nawet wtedy, gdy nie tak łatwo było pogodzić stanowisko urzędnika państwowego z obowiązkami dobrego polaka, jak dzisiaj, pogodzić można z powodu radykalnej zmiany stosunków politycznych i narodowych w Galicji.

GŁÓD.

Nie w purpurze, jak pożary,
Co zdobywczą idą klęską,
W rozpuszczonych na wiatr szatach,
W dymów stalowej przyłbicy,
I ogniste swe sztandary,
Całe w róż płomiennych kwiatach,
Pod obłoki górą niosą.
Co siadają, jak motyle
Gorejące na wierzycy,
I w dzwon biją pieśń zwycięską,
I jednoczą w dzikiej sile
Coś z rumaka stepowego,
Gdy się zerwie z uździenicy,
I coś w nagłej błyskawicy,
Gdy z gromowej padnie chmury...
Nie w żelazie, jako wojna,
Co z odkrytą piersią męską,
W łunach cała, w ręku z kosą,
Bohaterska i dostojna,
Grzmi pobudką na armatach
W takty serca młodzieńczego;
Orłem płomiennym się zrywa
Jak przeczenie praw natury,
I jak meteor przelata

Ponad okręgami świata...
I okropność nawet swoją
Szeleszczącą sławy zbroją,
I błyskami swej purpury
Przed oczami nam zakrywa...
Nie, jak mór, w bólach wybladły,
Co tragicznym swym oddechem
Zieje, nie patrząc na kogo,
I straszliwie prostą drogą
Z beznamiętnym mknie pośpiechem,
Śmiertelnemi prześcieradły
Owijając nam stolice;
Co skrzydłami nietoperza
W marmurowy gmach uderza,
Rozsypując go w kostnice;
Co za sobą żgła swe wlecze,
I mogilnym tchnie powiewem.
Depcząc nagie, drżące serca;
Co napada, jak morderca,
I obraca w piersiach miecze
Pełne jadu, pełne trądu;
I goreje, jak pochodnia,
Zażegnięta bożym gniewem;
I za pierś chwyta przechodnia,
Bez wyroku i bez sądu...
Ale nędzny, szpetny, siny,
Owinięty w mgieł łachmany,
Chyłkiem pełznąc poprzez pole
Najuboższej gdzieś krainy,
Kędy bladzi wyrobnicy,
Noszą od dnia urodzenia,
Aż do ostatniego tchnienia,
Kainowy znak: „niedola“, —
Zdawna już przepowiadany
Przeczuć ludu smętnym echem,
Łez atrumieniem długich deszczy,
Gradem, co jak prorok wieszczy
Srebrne klątwy ciska z nieba,
Głuchym gromem nawalnicy,
I pochodem zbrojnych wód,
Głosem matek przeklinany,
Własnym trawiąc się oddechem,
Idzie bez kawałka chleba —
Głód!

Wygaszoną z łez źrenicą
Blaskom słońca naigrawa
I odsłania swą prawicą
Wszystkie nędze, wszystkie rany,
I szept pokus rzuca w ciszę...
I oskarża ziemię całą,
Że dla żywych jest za małą,
I przedstawia nam naturę,
Jak mściwego ludom wroga,
Co wypełnia krwawe prawa
Bez litości i bez Boga,
I dowody swe ponure
Tysiącami grobów pisze...
Błędy, zbrodnie i wybuchy,
Straty żywych sił narodu,
Cofające ludzkość ruchy,
Noszą czarny napis: „z głodu“!
Myśl się przed nim cofa drżąca...
Oto idzie rozłakniony,
Depcąc pole i zagony
Pod oczyma gwiazd i słońca.
Gdyby jego mdłe wnętrzności
Płodne były, bez litości
Szarpałyby swój płód własny...
Już wyciąga dłoń swą siną...
Biada! biada ci kraino!
Głód!

Marja Konopnicka.

Zemsta,

powieść włoska — tłomaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 7.)

— Który klasztor przysłał ten obraz.

— La Gancia *)

— Więc niebawem zadzwonią na »nieszpory sycylijskie«.

— Bądź ostrożny, przyjacielu — szepnął do mówiącego sąsiad. Właśnie, zbliża się ktoś, kto ma słuch delikatny i wzrok bystry, Dzień dobry, don Federago. Załatwiasz tutaj swoje interesa?

— O moje interesa niech was głowa nie boli — odpowiedział silnym niemieckim akcentem chudy człowieczek, o pooranej zniszczonej twarzy. — Życzę wam by wasze dobrze wypadły...

— Dzień dobry panie Lercha! — witali znajdujący się wśród włochów rodacy przybysza, który wolnym krokiem, z ironicznym uśmiechem, na ustach; zwrócił się w ich stronę

— A to dlaczegóż mam być ostrożnym? pytał strwożony sycylijczyk... Przecież don Federigo jest naszym przyjacielem, jest na najlepszej stopie z Salvatorem Merlo, należy także do Maffji.**)

— Być może, być może, ale jest on także na najlepszej stopie z gubernatorem i z neapolitańczykami — a wiadomo, że przyjaciel wszystkich, jest nieprzyjacielem każdego.

Opodal od biesiadujących wieśniaków zabawiało się szczupłe, bo zaledwie z trzech osób złożone grono arystokratyczne. W pucharach ozdobionych herbem rodziny Cellamore pienił się szampan perlisty, na stole zastawiono najwykwintniejsze potrawy. Próżne krzesło, stojące obok stołu, wskazywało, że tutaj oczekiwano jeszcze kogoś. Zdradzała to, zresztą, twarz hrabiny, która ukryć nie zdołała dręczącego ją niepokoju i zniecierpliwienia. Zdarzyło się, bowiem, po raz pierwszy, że ktoś w ten sposób lekceważył jej zaproszenie, nie dziękując za zaszczyt, nie usprawiedliwiając swoją nieobecność. Piękna hrabina, mimo lat trzydziestu ośmiu, miała liczny orszak wielbicieli.

Żaden z nich, jednak, nie owładnął jej zmysłami tak, jak ten szwajcar, który w dodatku za okazywane względy, odpłacał zimną obojętnością.

To gniewało i niepokoiło hrabinę, bo, ani na chwilę nie mogła przypuścić, żeby kiedykolwiek przestała być najpiękniejszą i najponętniejszą kobietą w Sycylji.

Przykre milczenie zapanowało wśród towarzystwa. Abbate Senglione udawał, że pilnie przebiera migdały — ale co chwila wzrok podnosił od talerza i badawczo spoglądał na sąsiadkę. — Hrabia rozparty we fotelu — zasypiał w najlepsze.

— Czyżby mu się zdarzyło jakie nieszczęście? — odezwała się hrabina.

— Łaskawa pani hrabino — rzekł ksiądz chytrze stosując to pytanie do hrabiego. — Kto na grze w karty i hulance spędził noc całą — ten musi zasłużonego zażywać spoczynku.

— Ach! któż w tej chwili myśli o hrabim — obruszyła się piękna hrabina.

W tej chwili rumieniec oblał twarz hrabiny — bo ujrzała przed sobą tak gorąco pożądanego oficera.

Z bijącem sercem oczekiwała dowodu miłości, słówka usprawiedliwienia — któreby by ją przekonało, że, nareszcie, stała się samowładną panią jego serca. Srogi, jednak, zawód spotkał jej obrażoną dumę, bo młody człowiek sztywny, jak zwykle, złożył ceremonialny ukłon towarzystwu — niepomijając nawet drzemiącego hrabiego — i tonem zimnym i obojętnym bąknął, że służba nie pozwoliła mu wcześniej spełnić rozkazu hrabiny!

Hrabinę boleśnie dotknęły te banalne od niechcenia wyrzeczone wyrazy, jednak mimo burzy szalejącej w jej łonie — nie przestała być panią siebie — lecz zatapiając badawczy wzrok w młodzieńca, nie bez ironji — rzekła:

— Zapewne miła służba przy pięknej dziewczynie, pozbawiła nas na tak długo twego towsrzystwa, panie kapitanie.

Złośliwe to pytanie, wywołało rumieniec na twarzy młodego oficera, który stanął, jak wryty — niemogąc przemówić słowa.

— Nie zaprzeczył! więc mną gardzi dla innej! — pomyślała hrabina.

Wiadomość ta była tak niespodziewaną i bolesną dla pięknej pani, która nie pojmowała jak śmie z nią rywalizować jakaś dziewczyna — że dłużej nad sobą panować nie mogła. Wstała więc dumna, wyniosła i rzekła zimno, zwracając się do księdza:

— Pan kapitan za długo kazał czekać na siebie, musi więc za karę, dotrzymać towarzystwa hrabiemu. My, zaś przejdziemy się trochę. Benedetto pilnuj, żeby panom nie zabrakło szampana.

Eckort przypatrując się dumnej postawie hrabiny, słysząc te słowa wyrzeczone tonem obrażonej królowej — przypomniał sobie ostrzeżenia Roberta — i teraz dopiero ich doniosłość zrozumiał.

— Pan kapitan będzie chyba sam pił odezwał się śmiejąc Benedetto, spoglądając znacząco na śpiącego hrabiego — poczem dodał z poufałością właściwą służącym z Włoch południowych:

— Pani hrabina dzisiaj w złym humorze. Gdy sirokko wieje nad morzem — wtedy nerwy..,

Eckort nie słyszał końca filozoficznych uwag famulusa, bo szybko oddalił się w stronę klasztoru, zkąd dolatywały go echa wesołej zabawy wieśniaków.

III.

Młody oficer wszedł furtką na dziedziniec klasztorny i skierował swe kroki ku wodotryskowi, który znajdował się w zacisznym, ocienionym drzewami zakątku podworca klasztornego. — Szukał samotności, nie znalazł jej przecież. Zaledwie bowiem usiadł na kamiennej ławeczce — usłyszał śmiechy i rozmowę. — Niecierpliwie podniósł głowę, rozgniewany na przerywających pożądaną samotność intruzów. Wnet, atoli, wyraz nieukontentowania zniknął z jego twarzy.

Były to, bowiem, głosy kobiece!..

Wśród nich rozróżniał doskonale srebrzysty głosik pięknej nieznajomej.

Pod murem klasztornym stały dwie kobiety, które usiłowały odczytać napis wyryty nad bramą.

Jedna z nich — sądząc z ubioru, służąca zapewne — odwróciła głowę. Ujrzała go widocznie — rzekła, bowiem, do towarzyszki:

— Panienko, tam na ławce siedzi oficer nowojorski. On musi panience wyjaśnić ten stary łaciński napis.

Nieznajoma odwróciła główkę — tak! to była ona! Zapłoniła się jej twarzyczka na widok jego — usteczka rozchyliły się mimowoli, jak gdyby z nich miało wypłynąć słodkie słówko powitania.

Szybko, jednak, opanowała wzruszenie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

*) Nazwa klasztoru, stojącego na czele sprzysiężenia. (Przyp. tłom.)

**) Nazwa tajemniczego związku, który obejmował całą Sycylję i był w ścisłych związkach z rozbjónikami. (Przyp. Red.)

Bunt panien.

— Czy zobaczymy się jutro na kursie wyższym ekonomji politycznej? — pytała miss Kate Smith, swej młodej przyjaciółki, Hannak Cheese, która, właśnie, zajętą była naprawą żelaza u swej łyżwy.

— Nie mogę ci tego przyrzec napewno — odrzekła młoda dziewczyna — bo mama nie pozwala mi wychodzić na ulicę. Z tego powodu musiałam opuścić połowę lekcyj o bimetalizmie, gdyż guwernantka, która mi towarzyszy, nie przyszła na czas.

— Jakto! wy się skarżycie! — zawołała miss Hariet, która, umieściwszy się tuż przed zwierciadłem, poprawiała tualetę. — Mój los jest daleko smutniejszy od waszego.. Mama, nietylko, nie pozwala mi zrobić trzech kroków bez eskorty starej damy, lecz zabrania czytać powieści, jakie mi się podobają. Z wielkiem trudem otrzymałam pozwolenie na tłomaczenie angielskie: „Mademoiselle de Maupin“, lecz z racji, że niektóre rozdziały tej książki, mogłyby być niebezpieczne dla młodej panny, kartki będące na indeksie, pospinała szpilkami w ten sposób, że opowiadanie rwie się w chwili najbardziej interesującej... Dostała mi się do rąk, dzięki troskliwości macierzyńskiej, nie książka, lecz zwój pospinany szpilkami. Wprawdzie, nie śmiem ich wyjąć, ale nie dałam za wygranę i w czasie zamierzonej podróży do Francji, kupię sobie tę książkę i przeczytam ją w oryginale.

— A ja — ozwała się miss Gwendolen, która podczas całej powyższej rozmowy starała się bez wielkiego powodzenia stanąć na wysokich łyżwach — mam matkę, trzymającą mnie nie tylko w zupełnej zależności, lecz zdradzającą wielką uciechę w stawianiu najrozmaitszych zapór na drodze mego powołania. Pewnego dnia spotkałam w „domach“ młodego neapolitańskiego tragarza, który miał mi służyć za model do obrazu, przedstawiającego mękę Saula. Otóż, mama wyrzuciła tego chłopca za drzwi, gdy się tylko pojawił.

Powoli grono młodych panien otoczyło trzy małe buntowniczki. Anna Maud, Cecylja Maj, Flora i Kathleen zaprzestały wykonywać rozmaite arabeski na lodzie, przerywane od czasu do czasu upadkami i przybiegły, by z kolei zaprotestować przeciwko tyranji swych matek. Jedna skarżyła się, że nigdy nie była w *café-concert*, druga pragnęła być w teatrze na modnych sztukach, trzecia nie mogła tak często, jakby sobie życzyła, przyjmować u siebie młodego kuzyna, czwarta oświadczyła, iż zdecydowana bez pozwolenia matki wyjechać do Rzymu, piąta nie rozumiała, dlaczego rodzina odmawia jej pieniędzy na kupno starych egipskich papyrusów...

Widok tego „pronunciamento“ na lodzie wcale ładny. Gniew nie ujmował, bynajmniej, wdzięku młodym pannom angielskim, przeciwnie, dodawał im uroku, gdyż niecierpliwość i oburzenie ożywiały rysy ich twarzy. Jakiż niezwyciężony zastęp ziemskich aniołów możnaby utworzyć z tych pięknych ziemianek z tych pięknych buntowniczek o ustach koralowych, blond włosach i cerze, na której odbicie promieni słonecznych, łamiących się w lodzie, jak w zwierciedle, wydobywały delikatne odcienia róży.

Najniebezpieczniejszemi są rewolucje, które wszczynają się nagle i bez żadnych widocznych przyczyn. Nadszedł tedy dzień, w którym młode panny angielskie, ni ztąd, ni zowąd, przestały słuchać swych mam. Powtarzano im tak długo, iż są aniołami, że w końcu zapragnęły latać o własnej sile. Obecnie są one już na tej drodze, iż za parę lat wyłamią się z pod prawa zwyczajowego, nakazującego im wychodzić na ulicę w towarzystwie osoby starszej. Być skazaną na wleczenie za sobą starej guwernantki z długimi zębami, oprykliwej służącej, lub lokaja podobnego do figury z muzeum mechanicznego, uchodzi w oczach panien angielskich za tyranję nie do zniesienia.

Daremnie powtarzano zbuntowanym pannom, iż dobrane małżeństwo da im szczęście i zarazem tak upragnioną wolność. „Jest to krok zbyt ryzykowny — odpowiadają młode panie — nad którym trzeba się dobrze zastanowić. Bez uchybienia konwenaasom nie wolno nam rozmawiać swobodnie z mężczyzną, chyba tylko w obec świadków lub gdy jest narzeczonym. W rzeczywistości więc możemy poznać charakter przyszłego męża dopiero w chwili, gdy już cofnąć się nie podobna“.

Marzeniem młodych dziewcząt teraźniejszego pokolenia jest mieć mężczyzn w charakterze przyjaciół. Zdala od wszelkich ubocznych względów i planów matrymonialnych pragnęłyby one żyć na stopie poufałej z mężczyznami, których wiek, pozycja towarzyska i wychowanie dawałyby poważne gwarancje. Dzięki wymianie myśli z tymi przyjaciółmi, wybieranymi z pomiędzy ludzi cnoty wypróbowanej, młode angielki na wydaniu spodziewają się nabrać doświadczenia i znajomości ludzi i, co za tem idzie, czynić staranniejszy wybór mężów, zamiast godzić się z zamkniętemi oczami na pierwszego lepszego narzeczonego, który zjawi się, jako wybawiciel tyranji mamy.

Nie można się oprzeć uczuciu smutku, czytając skargi, które młode buntowniczki wydrukowały w „Nineteenth Century“. Młodsze z nich poprzestają na żądaniu, by same mogły chodzić pieszo po ulicach, jeździć omnibusami i powozami i przyjmować wizyty mężczyzn poważnych i wypróbowanego charakteru. Tego rodzaju pretensje mogą wywoływać jeszcze uśmiech na ustach, ale nie brak też innych, na które patrzeć należy z mniejszą pobłażliwością.

Młode panny angielskie teraźniejszego pokolenia uprzykszyły sobie być radością i dumą ognisk domowych. Zamiast czuć się szczęśliwemi, że względem blizkich sobie mogą spełnić obowiązek zaparcia siebie i poświęcenia, stanowiący treść życia kobiety na tym świecie, wolą grać rolę ofiar egoizmu swych rodziców.

Młode uczone zaledwie wyszły z pensji, nie chcą zajmować się braćmi i siostrami, oraz dzielić z matką trudy gospodarstwa domowego. Pielęgnowanie kwiatów, dozorowanie służby, przyjmowanie uprzejmie przyjaciół rodziny, słowem wtajemniczanie się w obowiązki pani domu, które pewnego dnia spełniać zaczną, są to wszystko w ich oczach zajęcia, nie odpowiadające stopniowi zdolności i talentów, którymi zostały obdarzone od natury. Pragnęłyby, jak bracia, zamykać się w swych pokojach, by studjować ekonomję polityczną, botanikę, lub geologję. Te trzy nauki są teraz w modzie. Zastąpiły one namiętność do greckiego, która tak przewracała w głowach kobietom, za czasów Moliera. Jedna ze współpracowniczek „Nineteenth Century“ odzywa się z podziwem o pewnej młodej pannie, która wstaje codzień o godzinie 5 ej rano, by studjować ulubione nauki, a ponieważ jest słabego zdrowia, sypia dłuższy czas po obiedzie. Dzięki temu genjalnemu manewrowi, młoda uczona potrafiła uchronić się przed wzrokiem mamy.

Bo czyż ta dama byłaby w stanie pisać rozprawy o rozkładzie podatków bezpośrednich, lub o niektórych gatunkach kryptogamów, gdyby jej rozmyślania o Adamie Smicie, Cuvierze, lub Lineuszu, co chwila przerywała mama, radząc się gdzie postawić wielką lampę w salonie, lub prosząc, by uczona córka uczesała siostrę i zawiązała krawat młodszemu bratu?

Ciekawe rzeczy.

Mydliny na uspokojenie morza. Od niedawna wynaleziono nowy środek, uspokajający wzburzone fale morskie. Usługę tę oddawała dotychczas oliwa; obecnie przybywa sposób znacznie tańszy mianowicie — mydliny. Podczas ostatniej swej podróży do Ameryki, parowiec „Scandia“ z Hamburga, został zaskoczony na Atlantyku przez gwałtowną burzę. Kapitan kazał rozpuścić w ciepłej wodzie wielką ilość mydła i wylano na wzburzone fale kilkaset litrów mydlin. Skutek był podobno natychmiastowy.

Teatr — koncerta — widowiska.

Nowa dyrekcja lwowskiego teatru, widocznie, postanowiła głównie oprzeć się na oryginalnej literaturze dramatycznej nie spuszczając, oczywiście, z oka tego, co jest godne uwagi w obcych literaturach i, co z tamtąd dla nas można, lub powinno się przyswoić.

Po *Minowskim* odtrąconym od sceny lwowskiej, poszła sztuka Leopolda Świderskiego: *Biedni*, która również przeleżała z jakie lat ośm w poprzednich dwóch dyrekcjach zanim, ją p. Przybylski wyprowadził na świat boży.

Szkoda, że ci *Biedni* Świderskiego mają illustrację melodramatyczną i poprzypinane są kwiatki do kożucha. . *Biedni*, jako komedja, czy „sztuka“ ze świata rzemieślniczego, ze swoją dosadną charakterystyką, tendencją i nawet sytnacyjną jaskrawością, byłaby utworem niezwykłej literackiej wartości, jeśliby, naturalnie, autor zdołał na niej wycisnąć pewne piętno oryginalności i samoistności — tak, jak jest teraz, jest łataniną. W tej łataninie, są ustępy, istotnie, dobre, a do nich należy np. cała odsłona druga, z wyjątkiem końcowych scen, w których dla chybionego efektu, jęczy orkiestra — i bardzo dobry. jest ostatni akt.

Nie możemy też pojąć przyłatania tych lokalnych kupletów, które sensu nie mają za dwa grosze, a dwcipu, ani za grosz — reklamowanie zaś handelków i szynków ze sceny przez usta aktora, jest, najprościej wyrażając się, niewłaściwe.. Zdaje nam się, że artysta nie może i nie powinien na scenie być... inseratem...

Biedni posiadają, w ogóle, za mało siły literackiej i artystycznej, za wiele reminiscencyj i zanadto powszednich efektów dramatycznych, które są ckliwe — jednak, jak wyżej powiedzieliśmy, sztuka ta posiada sceny tchnące prawdą i doskonale napisane. W każdym razie *Biedni* powinni na długo zająć jedno z głównych miejsc w niedzielnym, czy świątecznym repertuarze.

Parą małżeńską w sztuce byli: pani Kwiecińska i p. Woleński — krawiec i szwaczka. Kolizje w małżeństwie sprowadzają: wódka i złe towarzystwo. Ponętną była żonką pani Kwiecińska, mimo to, mąż się tak zapomniał, że nie wiedział o skarbie zostawionym w domu przez bociana... Tak pani Kwiecińska, jak i p. Woleński grą pod każdym względem poprawną, wzajemnie dopełniali się i z ról wyzyskali wszystkie ważniejsze momenta nie popadłszy, ani na sekundę w dramatyczną szarżę, co było bardzo łatwo.

Około tej pary, grupowały się role większe, lub mniejsze, ale właściwie były to przystawki, z wyjątkiem zamożnej mieszczanki i jej syna, którą to znowu parę przewybornie odegrali pani Gostyńska i p. Walewski. Pan Gasiński w grze przesadzał, a szkoda, bo p. Gasiński rozporządza prawdziwym talentem i nie potrzebuje go morfinować. Pan Feldman wybornym był doradcą szynkownianym o charakterystyce gry dosadnej, a okrągłej, spokojnej — artystycznej.

Przepysznym stróżem był pan Kiernicki. Na talent, o silnych rysach charakterystyczno-komicznych tego artysty, powinnaby dyrekcja zwrócić bliższą uwagę i należyce wyzyskać.

Pan Jaworski (Werner) dobrze pojął rolę starego ojca i posłańca — odegrał ją z siłą i spokojem artystycznym. Inne małe role starannie grano. Muzyka dorobiona po części w Warszawie, po części we Lwowie, banalna, bez wyrazu — takie jakieś powidła...

Gościnny występ na lwowskiej scenie p. Nowickiego artysty warszawskich teatrów, był bardzo interesujący już z tego powodu, że p. Nowicki jest wychowańcem sceny lwowskiej, choć nie zdawało się tu, u nas, aby poszedł po tej drodze, po jakiej poszedł i, która operetkowego aktora we Lwowie, zaprowadziła w Warszawie na wybitne stanowisko artysty dramatycznego. Rzeczywiście, p. Nowicki okazał się takim w *Prawach serca* i żałujemy, że go widzieć nie mogliśmy w innych rolach, bo artysta w sprawach familijnych do Lwowa przybyły, mógł tylko *en passant*, raz jeden u nas wystąpić i powracać musiał, natychmiast do Warszawy. Z „materjałem“, jak to się mówi, pan Nowicki, przed jakie dwunastu laty pojechał do Warszawy. — W Warszawie „materjał“ poznano i wykuł się artysta całą gębą, w szlachetnym stylu o pysznym organie mowy, o grze inteligentnej, obmyślonej, arty-

stycznie opracowanej, w której jest zapał, jest uczucie — jest temperament i nerw dobrej rasy aktorskiej... U nas we Lwowie, „materjały“ zapoznają się najczęściej — to też więcej się marnuje na scenie, jak produkuje sił dla sceny... Tak było, — może będzie inaczej — daj Boże!...

Aż siedm odsłon posiada *Mściciel*, dramat p. Rzewuskiego, przedstawiony po raz pierwszy na lwowskiej scenie w tym czasie — ale mimo to rozpisywać się o nim długo nie potrzeba.

Mściciel, jako sztuka, zbudowana jest luźno i wcale nie interesuje bajką — jako utwór literacki, opiera się na absurdach etycznych i psychologicznych. Stosunek ojca do syna i viceversa, oraz wplecenie w to matki żony — jest po prostu, wstrętne dlatego, że wynaturzone. Talentu p. Rzewuskiemu nie odmawiamy, ale ten talent robi jakieś konwulsyjne wysilenia sądząc, że się zdobywa na oryginalność, a to jest chorobliwość, wywołana literacko-artystycznem morfinowaniem się. Nie w tem rzecz, iż p. Rzewuski patrzy się na świat czarno, bo każdemu autorowi wolno patrzeć, jak mu się tylko podoba — ale autor *Mściciela* wytęża oczy chcąc dopatrzeć koniecznie coś nadzwyczajnego, zdaje mu się, że widzi, a on zobaczył tylko jakieś pokręcone i powykrzywiane figury, jak to się majaczy nie raz, gdy się za uporczywie patrzy w jedno miejsce. „Oryginalne“ to jest, że w *Mścicielu* ojciec i syn kochają się w jednej kobiecie, o czem wie matka jednego, a żona drugiego — ale można jeszcze iść dalej w tych erotycznych ekstrawagancjach np. brat kocha się w siostrze, tymczasem ojciec zapałał namiętną miłością do swej córki, matka do swego syna, a dziadek do swej wnuczki.. Straszne rzeczy!..

Tymczasem, p. Rzewuski wysila się na jakieś zdenaturowane romanse, a talentu mu nie starcza na samoistną budowę sztuki i pakuje swemu *Mścicielowi* do kuferka kawał *Żywego posągu*, coś z *Walki o byt* i cały deser z *Właściciela Kuźnic*.

A co w tym *Mścicielu* figur niepotrzebnych! Istna wystawa krawiecka i tapicerska...

Mściciela grano na lwowskiej scenie pod względem wystawy z wyszukaną starannością, a toalety pań były pyszne. I to był główny szczegół, który się rzucał w oczy, bo gra artystów, aczkolwiek bez zarzutu, nie mogła uratować tego *Mściciela*. W wybitniejszych rolach odznaczyli się panowie: Żelazowski i Hierowski, oraz panie: Nowakowska i Żelazowska, która grała także.. swoją córkę... To, dopiero oryginalna sytuacja!...

Od takiej oryginalności autorowie łysieją, oczywiście, jeżeli przedtem paryskie *loretki* nie powygryzały im włosów...

Cała paczka kręcących się figur w *Mścicielu*, oprócz ambarasu frakowego ubierania się i zmieniania toalet, nie daje artystom pola do gry — nie ma więc o czem pisać. W końcu nadmienić musimy, że od pewnego czasu pan hrabia Rzewuski pisze sztuki na scenę po francusku i mieszka w Paryżu — ale istotnej stawy nad Sekwaną pan hrabia nie zdobył — to, co kapnie w jakim dzienniku francuskim to... ale to do nas nie należy.

Kwestja „włoszczyzny“ w operze na lwowskiej scenie, powinna być już raz uregulowaną. Z powodu pań: Kruszelnickiej i Strassern, ostro poruszyły ją pisma codzienne — my od dawna występowaliśmy przeciw „włoszczyźnie“. Zły przykład, puszczany płazem, idzie u nas z góry. We Lwowie, mimo opozycji dyrekcji, są osoby, które, po prostu, presję wywierają na artystów młodych, aby śpiewali po włosku. Tak było teraz z *Aidą*. Doszło do śmieszności. Panna Strassern nie umie po włosku wcale, a śpiewała Amneris po włosku, a panna Kruszelnicka z pod Tarnopola, odbyła trzymiesięczną podróż do Włoch — *nigdzie tam nie śpiewała*, po włosku, zaledwie trochę nauczyła się — i dalej Aidę selerować!... Pierwsi byliśmy ze słowami uznania, zachęty, gdy obydwie te śpiewaczki debiutowały — ale, łaskawe panie, nie ośmieszajcie się!... Powinnyście się uważać za szczęśliwe, żeście się dostały na dużą scenę i śpiewając, macie sposobność, uczyć się. Głupców nie słuchajcie — na wielkie artystki nie nadymajcie się, bo jesteście jeszcze malutkiemi, a na złych drożdżach nie rośnie się.. Kosmopolityzm w sztuce, nie zależy na tem, aby nie być niczem — tylko jest wspólnem polem, na którem pracują wszystkie społeczeństwa. Są warunki, są okoliczności, są położenia ogólnej, głębszej natury, bardzo często, wyjątkowe, do których każdy uczciwy i rozumny człowiek zastosować się musi i powinien, czy on artystą, czy szewcem...

Kto nie chce tego zrozumieć, niechże pamięta o konieczności ach wynikających z uporu, lekkomyślności i głupoty... — A mogą być bardzo dotkliwe i przyczynić się do zwichnięcia karjery...

Faust przed *Aidą* śpiewany był cały po polsku. Panna Kruszelnicka, jako Małgorzata potrzebuje jeszcze dużo pracy. Panna Strassern dobrym była Zyblem,

Wznowienie *Komedji omyłek*, nie możemy zaliczyć do szczęśliwych pomysłów repertuarowych. Jest to jedna z najsłabszych dzieł Szekspira i za mocno na dzisiejsze czasy, naiwna.

Występ panny Strassern w *Carmen* w tytułowej partji, śpiewanej po polsku, uważać należy za bardzo pomyślny i dobrze wróżący o przyszłości artystki. Zauważyl śmy, nawet, pewną samoistność w opracowaniu partji przy niezwykłym temperamencie i cieniowaniu wokalnem. Materjał głosowy błyszczał w całej pełni.

Znany za granicą i u nas tenor p. Schlafenberg rozpoczął na lwowskiej scenie szereg gościnnych występów. Pisaliśmy już niejednokrotnie o panu S., który w lwowskiej operze rozpoczął swoją karjerę i dziś jest pierwszorzędnym bohaterskim tenorem o głosie niezwykłej piękności i wielkiej siły. Partje tenorowe w *Aidzie*, *Proroku*, *Afrykance*, *Robercie djable*, *Żydówce*, *Rycerskości wieśniaczej*, *Pajacach*, *Lohengrinie*, *Trubadurze*, *Hugenotach* i t. p. mają w panu Schlafenbergu wykonawcę w najszlachetniejszym i w najpełniejszym stylu. Pan Schlafenberg wszystkie opery śpiewa po polsku mimo, że stale jest angażowany za granicą i śpiewać musi od dłuższego czasu po niemiecku, a śpiewał w Medjolanie np. w La Scala po włosku. To poczuwanie się do solidarności narodowej w chwilach ciężkich dla naszego społeczeństwa — zasługuje na uznanie tembardziej w artyście dużego talentu, że lekkomyślność i upór barani, pod tym względem, krzywdę już naszym interesom wyrządzają.

Więcej może, jak tuzin lat podróżuje po scenach Schobera: *Podróż po Warszawie* wodewil, czy coś podobnego — ale do Lwowa zawędrowała dopiero teraz na wystawę, po raz pierwszy. Już dla Warszawy awantury tej *Podróży* przestały być zajmujące, a autor dawno się położył do grobu. Lwowianie, mogą się jeszcze tem ubawić, bo to, w każdym razie, kawały ze stolicy, która, jak wiadomo, umie się bawić, umie się śmiać, a jest tak na wskróś polską, patrjotyczną i ofiarną, że za wzór służyć winna. Bardzo znaczna część naszego personalu bierze udział w *Podróży po Warszawie* granej z kwaśnym z humorem, flegmą i z nadętym z temperamentem. Publiczność dobrze się bawi i śmieje od ucha do ucha. Najlepiej i najnaturalniej gra p. Feldman Fafułę.

Tyle o *Podróży*, w której postacie jako takie, zmizerniały, zestarzały się i sfatygowały — powinno wystarczyć... Strach, jak my prędko żyjemy!... I co z tego?...

Praktyczne wiadomości.

Palmy daktylowe. Daktyle przywożone do Europy, jako łakocie, lecz cena ich bywa często dla wielu uboższych ludzi niedostępną. Pewien specjalny dziennik angielski donosi, iż z łatwością może każdy hodować sobie palmy daktylowe i doczekać się z nich owoców. Sadzenie należy uskuteczniać w miesiącu październiku lub listopadzie, gdyż w tej porze otrzymujemy zwykle daktyle w stanie dość świeżym. Daktyle po długiem leżeniu tracą zdolność kiełkowania. W niewielki wazon, napełniony mokremi drewnianemi opiłkami należy włożyć trzy do czterech pestek daktylowych w ten sposób, by leżały horyzontalnie stroną posiadającą bruzdę do góry w głębokości jednego centymetra. Umieściwszy wazon na glinianej podstawie i przykrywszy z wierzchu szkłem, należy postawić go na piecu. Następnie, należy bacznie pilnować podlewania, by trociny nie wyschły. Po upływie dwóch miesięcy ukaże się nad powierzchnią trocin pierwszy zielony listek. Wówczas należy roślinę wynosić w dzień na światło, zaś w nocy umieszczać w ciepłem miejscu. Pod koniec lata liść dochodzi do 20 centymetrów długości i wówczas należy roślinę przesadzić dość płytko w ziemię, zachowując wielką ostrożność, by nie uszkodzić delikatnego korzonka. Najlepszą ziemią w tym celu jest mieszanina, złożona z trocin drzewnych, ziemi inspektowej i odrobiny gliny. Przez cały czas lata należy palmę polewać obficie, zaś w zimie unikać, ile można, podlewania. Po roku pojawia się drugi liść, w drugim roku i w początku trzeciego liście rozwiną się całkowicie i utworzy się łodyga.

Niestosowne użycie środków desinfekcyjnych Jedna z gazet rolniczych donosi o nowym wypadku śmierci zwierząt z powodu niestosownego użycia środków desinfekcyjnych. W Szwecji zdarzył się świeżo tego rodzaju wypadek, który spowodował śmierć znacznej ilości zwierząt i pociągnął za sobą
śmierć znacznej ilości zwierząt i pociągnął za sobą
śledztwo sądowe. Dnia 17. grudnia rb. pojawiło się zapalenie śledziony w dobrach Hall około Södertlege Po zabiciu chorego bydlęcia, lekarz przeprowadził środki desinfekcyjne i ogłosił, że zaraza została uśmierzoną. W gospodarstwie tem znajdowało się 92 krów, z których znaczniejsza część zaczęła zaraz po desinfekcji, okazywać upadek sił, a równocześnie pojawił się u nich kaszel, porażenie tylnych części, płynienie z pyska i nosa, a u niektórych nawet krwiotoki i wielkie osłabienie. Wezwany lekarz obwodowy przypisywał objawy te tzruczce. Pierwszy wypadek śmierci zdarzył się 8. stycznia po kilkugodzinnej tylko chorobie. Od 8. stycznia do 6 lutego padło 10 sztuk bydła, a z całej stajni zachorowało 82 procent, w skutek czego właściciel pozwał weterynarza do odpowiedzialności. Śledztwo wykazało, że weterynarz użył 700 gr. sublimatu desinfekcyjnego w bardzo silnym roztworze. Jakim sposobem bydło wciągnęło w siebie tę truciznę, nie zgołano ostatecznie wyśledzić.

Pomory kaczek i gęsi obserwowano kilkakrotnie w Niemczech i to w takim stopniu, że w niektórych miejscowościach wsi Britz koło Berlina właśnie taki pomór powtarzał się uporczywie, aż nareszcie dr. Otto Hamann, prof w Getyndze, odkrył, że powodem pomoru jest niebezpieczny włośnik Filaria uncinata, należący do tej samej grupy zoologicznej co osławiona trychina. Ciekawe przytem zrobił spostrzeżenie, że ten niebezpieczny wnętrzniak nie dostaje się do kaczki bezpośrednio, ale za pośrednictwem innego zwierzęcia. Saczawka w Britz roi się w ciepłą porę masami rozwielitek pchełek (Daphnia pulex), bardzo malutkich raczkowatych istot, pojawiających się w lipcu sierpniu takiemi masami, że woda tego stawku robi się formalnie żółtą. Otóż, w każdej większej do rozpłodu dorosłej rozwieliczce znachodził nematodę, którą rozpoznał jako poczwarkę (larwę) włośnika. Kaczki wyłapują chciwie rowielitki, z któremi do żołądka kaczek dostają się nematody włośnika. Rozwielitka zostaje strawioną, ale jednocześnie uwalnia się włośnik, wpijający się w błony żołądkowe, na których tworzą się węzełki z dorastającemi do rozpłodu włośnikami. Gdy tych węzełków, chorobliwych wyrostów błony, robi się więcej, trawienie słabnie, a w końcu staje się niemożliwe i ptak ginie. Najniebezpieczniejszemi są włośniki dla młodych kaczek, podczas gdy stare kaczki, chociaż i u nich zdarzają się włośniki, lepiej się opierają ich napadom i nie tak łatwo giną. Rozwielitki mnożą się najbardziej w brudnych kałużnych wodach, z czego wynikałoby że dla kaczek zadzawki bez odpływu, mogą się stać niebezpiecznemi.

Różne sprawy.

Czytamy w *Dzienniku Polskim*: „Bracia Friedrychy, zaszczytnie znani przemysłowcy tutejsi, obchodzili w dniu 19. bm. 52. rocznicę założenia fabryki mydła i świec, a uroczystość tę zainaugurowali w prawdziwie obywatelski i patrjotyczny sposób.

Rozpatrzywszy się za granicą jakie to krocie wychodzą z kraju na zakupno zbytkowych mydełek, otworzyli w dniu jubileuszu osobny dział dla tej fabrykacji przy ul. Koralnickiej we własnym zabudowaniu.

Nowy ten zakład przemysłowy zaopatrzyli w maszyny najlepszych systemów, zaangażowali fachowego majstra, wprowadzili do pędzenia maszyny motor parowy i puściwszy fabrykę w ruch w dniu 19. z. m., rozpoczęli wyrób wszelkich mydełek toaletowych aż do najzbytkowniejszych.

W oczach komisji fachowej, wydelegowanej ze strony władzy przemysłowej do puszczenia fabryki w ruch, wychodziły na poczekaniu istne cacka — mydełka najrozmaitszych gatunków, które w niczem nie ustępują tak co do wyglądu, jak i, co do dobroci najbardziej zachwalanych wyrobów zagranicznym a posiadają ten przymiot, że kosztują o połowę taniej od tamtych.

W czasach ogólnej stagnacji w kierunku rozwoju rodzimego przemysłu, należy powitać radośnie ten objaw ku lepszemu i mamy to głębokie przekonanie, że maluczko, a wyroby braci Friedrychów wyrugują z naszego handlu fabrykat obcy i setki tysięcy guldenów, którymi biedna nasza Galicja wzbogaca przemysł zagraniczny, zostaną w kraju.

Od siebie zasełamy zacnym tym przemysłowcom, którzy w taki sposób pojmują spełnianie obowiązków obywatelskich — serdeczne: Szczęść Boże!

Urządzenia fabryki dokonała renomowana od pół wieku firma Ferdynanda Pietscha we Lwowie i wywiązała się z zadania ku wielkiemu zadowoleniu.

Kotły, motor, transmisje, słowem, całe urządzenie, aż do najdrobniejszych szczegółów, wykonane wzorowo, z pewnym smakiem artystycznym i matematyczną skrupulatnością. Tak więc i w urządzeniu fabryki czynnym był przemysł krajowy, a grosz, na nią wyłożony nie poszedł do kieszeni obcych.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Jan Mori. „Mój bóg", nie będzie drukowany, ani w *Gońcu i Iskrze*, ani w *Wesołym Kurjerku.* Tego rodzaju bałwochwalcze rymy dla kobiety nie przynoszą, ani jej zaszczytu, ani tomu, kto ją tak „ubóstwia", a obok banalnej formy, jest dziwnie niezdrowym płodem jakiegoś nieartykułowanego majaczenia. Drugi wiersz pański p. t. *Nocą*, również drukowany nie będzie. To „noce" i te „słowiki" już się przerymowały, a jeśli pańskiemu „bóstwu na imię kobieta", to zkąd „modlitwa biegnie do stóp Pana"?... Zresztą, modlitwa nie może być „z okropnym jadem zwątpienia" — ale za to mogą być rymy bez poezji... Co innego też *czucie*, a co innego *chucie*...

L. l. w Paryżu. Mieszka obecnie w Warszawie.

Lady. Znajdzie pani w tym, właśnie, numerze.

Heho w Antwerpji. Z wystawy w Antwerpji, nie może być drukowane w „Wesołym Kurjerku". O pierwszej nocy, jest wprost nie możliwe i nie dowcipne, a wystawa piękności, również nie wyszukany koncept.

Panów prenumeratorów w Ameryce prosimy o odsełanie zaległej prenumeraty. Nie godzi się wyzyskiwać dobrą wiarę redakcji. Choć nas dzielą oceany, są, jednak, sposoby na tych, co krzywdę wydawnictwom polskim, wyrządzają...

Nadesłane.

Józef Klimek

bandażysta i rękawicznik

we Lwowie, ul. Batorego l. 2,

poleca wyroby własne: WP. lekarzom, aptekarzom, zarządom szpitali w Galicji i Szanownej PT Publiczności,

Wyroby bandażowe

i 6118 3—1

Aparata ortopedyczne

Wyroby chirurgiczne i kauczukowe

Przybory opatrunkowe do pielęgnowania chorych.

Wyroby rękawicznicze.

Przyjmuje rękawiczki do prania i czyszczenia.

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

Adres listów i telegramów: JÓZEF KLIMEK Lwów.

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków

6129 **katalońskich,** 6—1

L. J. Malewski,

we Lwowie ul. Ormiańska Nr 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe ikoła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

Fabryka założona w roku 1877

L. Somerstein

6126 **w Tarnopolu,** 2—1

poleca własną pracownię, pierwszą i jedyną w Galicji.

Listwy na ramy w różnych gatunkach, w bardzo obfitym wyborze. **Ramy gotowe** złocone, lakierowane, barocco, we wielkim wyborze na składzie. Wszelkie roboty w zakres pozłotnictwa i lakiernictwa wchodzące, jak n. p. roboty kościelne, salonowe i t. p. wykonuję starannie i tanio.

Fabryka fortepianów

Sidorowicza i Siwińskiego

w Stanisławowie,

wystąpić ma także na wystawie lwowskiej. — Fabryka ta założona w r. 1890 postawiła sobie, jako cel wyparcie stopniowe produktów cudzoziemskich, wyrabiając same instrumenta na sposób amerykański z zastosowaniem najnowszych ulepszeń. Istotnie też fortepiany i pianina z fabryki Pp. S. i S. dokładnością i ścisłością wypracowania, elegancką formą i pięknym tonem przewyższają o wiele wyroby większej części fabryk wiedeńskich i dorównują najlepszym instrumentom firm pierwszorzędnych. Znawca z prawdziwą przyjemnością znajduje, jak sumiennie, z jakim nakładem staranności i fachowej wiedzy pojedyńcze części tych instrumentów są wykonane i dokładnie w całość spojone, a dźwięczny i silny ton rozkoszą napełnia ucho słuchacza. — Rzetelnemu temu przedsiębiorstwu życzymy powodzenia!

Kilku tych, co kupili pianina i fortepiany z powyższej fabryki.

6128 4—1

Koniak tokajski

tylko z prawdziwego i czystego wina wyrabiany, za którego naturalność ręczę i który tysiące znawców uznało za najlepszy, do nabycia jedynie w składzie

Jana Bodnara

we Lwowie, ul. Akademicka l. 20.

Cena za dużą flaszkę **1 zł. 50 ct.**

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

6066—3

IWONICZ

zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny

otwiera sezon 20. maja b. r.

W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości: 1. jeden dom mieszkalny, 2. jeden barak, 3. gruntownie przerobione łazienki borowinowe, 4. ważniejsze przyrządy do ortopedji.

W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia. Zaprowadzono fiakry zakładowe.

W czasie od 20. czerwca i po 20. sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. Kl Dębicki.

Wszelkie zgłoszenia załatwia

6125 6—1 **Zarząd.**

Premiowany **wielkimi złotymi i srebrnymi medalami**
(na wszystkich wystawach, w których firma brała udział).

A. Witting, Innsbruck (Tyrol).

Specjalny handel tyrolskich materyj (Loden)

6002 6—6 **Pierwsze zupełnie nieprzemakalne**

tyrolskie płaszcze z materji tyrolskich (loden)

Haweloki

Płaszcze cesarskie
(Kaisermäntel)

Kurtki z loden

Płaszcze damskie na deszcz
(Regenmäntel)

Dalej sprzedaje na metry
nieprzemakalne

materje tyrolskie (loden)

z prawdziwej czystej wełny.

Materje na ubrania

dla strzelców i turystów

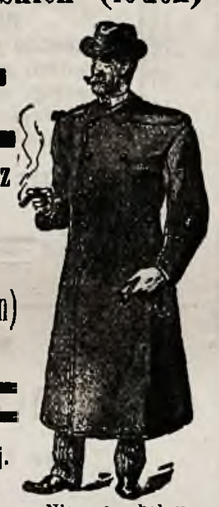
Materje z sierści wielbłądziej.

Tyrolskie Damenloden

Spodnie ze skóry dla jeźdźców, ze skóry sarniej, gemzowej i jeleniej.



Nieprzemakalny Loden-Hawelok od złr. 10, albo 17 marek — wyżej.



Nieprzemakalny Loden-Kaisermäntel z kapuzą do odpinania od złr. 12, albo 21 marek — wyżej.

Cenniki i próbki materyj franco.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje 6036 6—4

☛ po cenach najkorzystniejszych. ☚

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Władysław Schwenk,

Skład nasion i towarów korzennych

pod MERKURYM

w **Podgórzu** obok Magistratu.

poleca

Buraki Quedlinbarskie

Obendorwskie żółte sławne ze swojej wielkości . . ½ kg. 75 ct.
Obendowskie różowe ½ „ 75 „
Mamuthy żółte największe nowe . . . ½ „ 80 „
Mamuthy różowe . . ½ „ 65 „
Pohla olbrzymie nad ziemią rosnące . ½ „ 65 „
Ćwikłowe Ernfurckie duże czarnoczerwone ½ „ 75 „
Koński ząb „Virginia" korzec czyli 100 kg. 18 zł. 50 ct.

Przy zakupnie zaraz 10 korcy, dodaje się korzec bezpłatnie.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą 6103 4—1

MAREK FEUERSTEIN

Skład fabryczny

maszyn rolniczych

i narzędzi,

firmy KAROLA DRÖHSLERA
w Nowym Iczynie (Morawia)

Lwów, ulica Grodecka l. 57,

poleca swoje najnowsze młocarnie, kieraty, gniotowniki, prasy do oleju, grabiarki, siewniki, młynki do czyszczenia zboża systemu Backera, cylindry do sortowania zboża, sieczkarnie, różne noże, pompy i sikawki.

Skład maszyn do szycia i pomocniczych: dla ślusarzy, kowali, piekarzy, masarzy i t. p.

Ilustrowane cenniki na żądanie gratis i franko. 6053 12-3-d.

Wyłączny skład zaprawy nasiennej używanej przeciw śnieci i rdzg w z bożu.

!!SPORT!!

Najnowsze papierki cygaretowe

(w książeczkach) z najprzedniejszej bibułki francuskiej — gatunek dotąd **niebywały!** 5850-st.-8

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich znaczniejszych c. k. trafikach i handlach papieru. Sprzedaż hurtowną i wysyłkę na prowincję uskutecznia zarząd fabryki tutek nieklejonych S. W. Niemojowskiego

we Lwowie Hetmańska 24.

Wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

Pasztet

w puszkach glinianych po 1·50 pół kilo; w blaszanych lutowanych, po różnych cenach.

5865-st.-18-d.

Buljon

z ptactwa i drobiu 1 klg. 10 zł.
Nr. 00 z truflami 1 klg. zł. 7·50
Nr. 1. przedni . 1 klg. zł. 6·50
Nr. 2. doskonały 1 klg. zł. 5·50

Ekstrakt mięsny

po 70 ct. słoik

sprzedaje

Zarząd dworu Łapszyn

poczta *Brzeżany.*

Parowy warsztat mechaniczny i
ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie

(obok dworca kolejowego).

Zastępstwo

Fabryki maszyn i odlewni żelaza
G. Josephy'ego Sukces. w Bielsku.

Maszyny i narzędzia rolnicze
firmy
Ph. Mayfarth i Sp. w Wiedniu

Adres dla telegramów:
„Elkeller — Stanisławów".

Dostarcza w najlepszem wykonaniu

kompletne urządzenia

5798-26-16-d. dla

gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.

tudzież

pojedyncze maszyny lub części składowe tychże.

Odlewy maszynowe

wszelkiego rodzaju, jako to:

Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące, i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.

Transmisje,

pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze

narzędzia wiertnicze,

maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.

Reparacje maszyn

uskuteczniam spiesznie i tanio.

Koła pasowe i części transmissyjne w pięknem a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

Mieszkańcy Pesztu, Wiednia
i innych miast

przestali już pić piwo pilzneńskie.

Ponieważ przekonano się, że jedynem doskonałem piwem na świecie, może być tylko najstarszego browaru mieszczańskiego

Budziejowice

BUDWEIS

założonego w r. 1795

we Lwowie.

odznaczególnionego na wystawach w Wiedniu złotem medalem, w Czerniowcach dyplomem uznania i t. p.

Jeneralne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę,

oraz wyłączny skład piwa budziejowickiego otrzymała firma

„pod Sokołem"

Teofil Teichman i A. Herman

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 16.

Restauracja z komfortem urządzona, całą noc otwarta, usługa szybka, ceny umiarkowane.

(6011 2—2)

Zawiadamiam wielce Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem

Zakład fotograficzny

urządzony
z największym komfortem

we Lwowie, ul. Kopernika l. 8.

Zaopatrzywszy się w najnowsze aparata z pierwszorzędnych firm, jestem w możności wszelkie roboty w zakres fotografji wchodzące, jak najstaranniej wykonać.

Polecając się łaskawym względom, zostaję z szacunkiem

Jan Krzanowski.

Ceny umiarkowane.

(5918-4 3)

Rymanów

Zakład zdrojowo - kąpielowy.

W uroczej dolinie Karpackiej nad rzeką Tabą, otoczony lasami szpilkowymi. Źródła Jodo-bromowe: sól, lit i kwas węglowy zawierającemi. Woda używana w chorobach skrofulicznych z anemią „brakiem krwi" połączonych, ponieważ prócz działania przeciw skrofułom, odżywia organizm i wzmacnia, dla wielkiej ilości żelaza i kwasu węglowego, który zawiera. Używa się w chorobach ócz, gardła, chorobach błon śluzowych, chorobach kobiecych, obrzmieniach i utwardzeniach, chorobach kości i stawów, w niektórych chorobach nerkowych.

Zakład oddalony 8 kilometrów od stacji kolei państwowej „transwersalnej" Rymanów. Lekarz zakładowy **Dr. J. Dukiet**, prócz niego ordynują zawsze inni lekarze.

Poczta, telegraf, rzeźnia, piekarnia, dwie restauracje, sklep korzenny i galanteryjny w miejscu.

Kaplica, w której się msza św. w obu obrządkach odprawia.

Sezon kąpielewy dzieli się na trzy okresy: I. od 20 maja do 20 czerwca, II. od 20 czerwca do 20 sierpnia, III. od 20 sierpnia dopokąd pogoda i ładna pora sprzyja. W pierwszym i ostatnim sezonie muzyka zakładowa przygrywa dwa razy dziennie. W wielkiej sali balowej dworca gościnnego odbywają się w niedzielę zabawy z tańcami, a czasem i wsród tygodnia, oraz koncerta, teatra itp.

Woda, sól, ług i muł leczniczy, rozsyłają się na żądanie natychmiast. Składy główne wody i przetworów mineralnych utrzymują we Lwowie: W. Wewiórski aptekarz; w Krakowie: Wiszniewski aptekarz.

Wszelkie objaśnienia i broszurki rozsyła Dyrekcja zakładu zdrojowo kąpielowego w Rymanowie.

NB. Po zeszłorocznej klęsce powodzi, zupełnie i całkowicie już zakład odnowiony, tak że żadnego śladu Szanowni goście nie zastaną i owszem wielki zakład upiększony, mosty piękne nowe, a rzeka Taba fundamentalnie zaaezpieczona, że i największej wody już się obawiać nie potrzeba.

(Przedruk nie będzie płaconym)

6127 6—1

Nowo otworzony pod firmą:

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie ulica Karola Ludwika liczba 3,

(gmach Towarzystwa kredyt. ziemsk.)

skład przedmiotów treści religijnej i artystycznych

poleca: 6038 6—4

Książki do nabożeństwa dla różnych stanów, w rozmaitych oprawach od najtańszych do bogato ozdobionach, nakłady własne.

Obrazy świętych sztychy, fotografje, fotograwury, malowidła na atłasie, na szkle, porcelanie, w ramach różnej wielkości i po różnych cenach, tudzież bez ram.

Obrazki świętych wykonane sztychem, kolorowane i inne po różnych cenach.

Medaliki, koronki, krzyżyki i t. d.

Witrażyki ozdobnie wykonane z bronzu i innych metali (bardzo stosowne na podarunki).

Ramy, ramki i paspartu do obrazów.

Albumy na fotografje, teki do adresów i dyplomów, pugilaresy i t. d.

Księgi handlowe, aptekarskie i kopiały w wielkim wyborze (wyrób własny).

Wystawa tych przedmiotów, bogato wyposażona urządzoną została w westybulu gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ul. Karola Ludwika l. 3.

Ceny bardzo umiarkowane. **Cenniki gratis i franko.**

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 6,

kupuje i sprzedaje 5930-8-5-d.

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym, bez doliczania prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącania.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Pierwsza galicyjska fabryka

deserowych serów

ALOJZEGO HAMPLA

w Kańczudze

(koło Przeworska)

wyrabia i po najtańszych cenach poleca

dwanaście gatunków deserowych serów, oraz ser szwajcarski.

Na żądanie wysyła cenniki franco

Zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie. 5908-10-6.

Istniejąca od r. 1891 fabryka

najprzedniejszych likierów, rumu, esencyj i innych spirytualjów.

Posiada na składzie prawdziwy rum z Jamaiki, koniak fracuski i herbatę najprzedniejszą.

!Specjalność!

własnego wyrobu

„Cert"

najzdrowsza żołądkowa gorżka wódka

poleca

S. Herlitschka

właściciel fabryki,

Cieszyn, Landhausgasse Nr. 10.

(Szląsk austr.)

(5973-12—7.)

Doniesienie.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, iż z dniem 16. wrzesnia 1893 r. otworzyłem w Nowym Sączu przy ulicy Lwowskiej l. 121,

Skład i pracownię futer

pod firmą

Wiktor Bielewicz

Wszystkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące jako to: futra męskie i damskie, miastowe i do podróży, kurtki do polowania, czapki w różnych fasonach, dywaniki i worki na nogi, kołnierze i zarękawki według ostatniej mody, jako też z pluszu i innych materyj do kostjumów, tudzież wszelkiego rodzaju reperacje wykonywa starannie, sumiennie i punktualnie po umiarkowanych cenach.

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Pracując przez dłuższy czas w pierwszych magazynach w Krakowie, Lwowie i Wiedniu, mam nadzieję, iż swoją rzetelną i dokładną pracą potrafię zasłużyć sobie na ogólne zaufanie P. T. Publiczności.

Z szacunkiem

5982—4—3 *Wiktor Bielewicz.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.